

## MIŁOSIERNY SAMARYTANIN (ŁK 10,25-37)

*Poniższa lectio divina jest propozycją medytacji przypowieści o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30-37), którą Jezus powiedział w wyniku pytania uczonego w Prawie (Łk 10,25-29).*

*Cel medytacji: Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie jest odpowiedzią i wskazaniem – jest wskazaniem „co powinienem zrobić, aby odziedziczyć życie wieczne?” (Łk 10,25).*

### Modlitwa na początek

Duchu Święty, Boże! W Jezusie i w Tobie stajemy się dziećmi Boga. Ty czynisz nas chrześcijanami, ludźmi Jezusa. Ty obdarzasz nas życiem nadprzyrodzonym.

Ty jesteś prawdziwym i najgłębszym źródłem i fundamentem naszej modlitwy i naszego apostołstwa. Obdarz nas pragnieniem służenia Bogu i ludziom w Kościele.

Uczyn nas narzędziami twojej miłości, która udziela, pomaga i służy. Spraw, byśmy byli wierni i zawsze gotowi na Twoje przyjście, na Twoje w nas działanie i posłuszni Twojej woli, ile razy chcesz się nami posłużyć dla czynienia dobrze innym. Prowadź nas Duchu Święty, i działaj w nas i przez nas w świecie spragnionym Twojej obecności i Twego zbawczego działania. Módl się w nas, pracuj i objawiaj w nas Twoją miłość, prosimy Cię, Duchu Święty. Amen.

### I. Lectio – czytanie i zrozumienie Pisma

*Po modlitwie i przyzwaniu Ducha Świętego przeczytajmy tekst, aby jak najlepiej go poznać i zrozumieć. Czytamy i poznajemy tekst.*

#### Dysputa i przypowieść

Dysputa z uczonym w Prawie (Łk 10,25-29) i przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30-37), to dwa fragmenty połączone jednym tematem – miłością bliźniego. Dwa fragmenty będące dwoma różnymi tekstami: pierwszy jest dysputą teologiczną typu rabinackiego, drugi przypowieścią u początku której stoi pytanie jak rozpoznać prawdziwego bliźniego.

Cała historia rozpoczyna się od pytania uczonego w Prawie: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk 10,25), kończy je zaś polecenie Jezus będące zarazem poleceniem i podsumowaniem całej rozmowy: „Idź i ty i czyn podobnie” (Łk 10,37).

Znamienne jest, iż o ile rozmowa Jezusa z owym uczonym w Prawie jest obecna tak w przekazie św. Marka (Mk 12,28-34) jak i w Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 22,35-40), to już przypowieść o Miłosiernym Samarytaninie (Łk 10,30-37) przekazuje jedynie Autor Trzeciej Ewangelii. Łukasz kreśli tę przypowieść pięknym stylem i wyszukaniem słownictwem. W tekście tej przypowieści znajdziemy charakterystyczne terminy, zwroty lekarskie.

#### Znawca Prawa

Oto do Jezusa przychodzi znawca Prawa, który zadaje mistrzowi pytanie. Łukasz wielokrotnie w swoim dziele pisze o znawcach Prawa (zob. Łk 10,25; 11,45.46.52; 14,3). Są to ludzie, którzy swoje życie poświęcili badaniu i wyjaśnianiu Prawa Mojżeszowego. A zatem można powiedzieć, iż odgrywali oni – powinni odgrywać, niezwykle ważną rolę w społeczeństwie. Ich zadaniem było bowiem zbli-

zanie ludzi do Boga. Tak jednak nie było. Jezus ostrej napiętnuje ich postawę – szczególnie to, że sami nie wypełniali tego, czego nauczali innych.

Ów przychodzący do Jezusa uczony w Prawie od razu zostaje określony jako podstępny. Łukasz podkreśla, że znawca Prawa pozornie odnosi się do Jezusa z szacunkiem i określa Go mianem „nauczyciela”. W rzeczywistości jednak podstępnie stara się Jezusa wy badać, co do Jego wierność literze Prawa.

Ów uczony w Prawie zna odpowiedź. Nie poszukuje on prawdy, ale chce jedynie sprowokować odpowiedź, która by zaszkodziła Jezusowi. Być może – liczył, okaże się, że Jezus powie coś, co będzie sprzeczne z prawem żydowskim bądź rzymskim. Jezus jednak odsyła pytającego do materii, w której pytający jest specjalistą. Jest w końcu człowiekiem Prawa. Zatem odsyła go do Prawa: Co czytasz w Prawie?

### ***Życie wieczne***

Pytanie uczonego w Prawie dotyczy życia wiecznego: „Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?” (Łk 10,25). Biblia i cała tradycja narodu wybranego, podobnie jak my, głęboko wierzy, iż śmierć nie jest końcem. Wierzymy, że człowiek po śmierci nie ginie całkowicie. Początkowo uważano, iż w Szeolu zmarli prowadzą życie na kształt bezsilnych cieni, że trwają w marazmie, beczynności. Z czasem w myśli judaizmu zaczęła rodzić się nadzieja, że w czasach ostatecznych zmarli ożyją i będą mogli zacząć nowe życie. Stąd też w Księdze Daniela pełne nadziei stwierdzenie, że w dniu ostatecznym wielu spośród tych, „co posnęli w prochu ziemi, zbudzi się: jedni do wiecznego życia, drudzy ku hańbie, ku wiecznej odrazie” (Dn 12,2-3; por. 2Mch 7,9). Niezwykle mocną w czasach początku naszej ery było przekonanie, iż Bóg nie opuści tych, którzy za życia byli Mu wierni, że wyrwie ich z więzów śmierci by mogli żyć na wieki (zob. Ap 20,6). W przekonaniu współczesnych Mistrzowi z Nazaretu życie wieczne było darem Bożym. To Bóg wskrzesza i udziela życia wiecznego.

Rozmawiający z Jezusem uczony w Prawie chce wiedzieć co trzeba czynić, by „odziedziczyć” życie wieczne – by móc uczestniczyć w radości wiecznego życia. Życie wieczne było darem Boga, ale darem, który otrzymywał ten który żył sprawiedliwie, kto bał się Boga. Pytanie co czynić aby odziedziczyć życie wieczne jest pytaniem o czyny, dzięki którym człowiek może się stać sprawiedliwym i osiągnąć życie wieczne.

### ***Niezwykły dialog***

Na pytanie znawcy Prawa Jezus, w duchu tradycji rabinicznych, odpowiada pytaniem: „Co jest napisane w Prawie? Jak czytasz?” (Łk 10,26). Jak prawdziwy i dobry nauczyciel odnosi się do wiedzy pytającego. Tym samym potwierdza, iż Prawo jest słowem Boga, które samo w sobie jest Życiem (zob. Pwt 32,47). Jezus pyta uczonego w Prawie o to, co ów powinien dobrze wiedzieć i znać. Przecież pytający był znawcą Prawa.

Uczony w Prawie jest kompetentny w kwestiach Prawa, stąd też bez trudu odnosi się do Prawa. Z obszernej listy 613 przykazań pytający wydobywa dwa nakazy – miłości Boga (Pwt 6,5) i miłości bliźniego (Kpł 19,18) i zestawia je razem. Ciekawym jest, iż czyni to tak, że nie wskazuje które przykazanie jest ważniejsze. Miłość Boga i bliźniego zostają postawione na tym samym poziomie.

Wyrażenie „jak siebie samego” przywodzi na myśl ideę równowagi: sprawiedliwość osiąga się jedynie wówczas, gdy dwie szale wagi znajdują się dokładnie na tym samym poziomie. Kochasz bliźniego zgodnie z tym, jak nakazuje Prawo, tylko wówczas, gdy stawiasz drugiego człowieka na tym samym poziomie, na którym stawiasz siebie i miłość Boga – w ten sposób zachowana zostaje równowaga. Warto zwrócić uwagę, że mam kochać siebie – ale nie tylko siebie!

Niektórzy autorzy podkreślając konieczność miłości odnoszą się do Ewangelii św. Jana: „Pamiętajcie na słowa z Ewangelii św. Jana: Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłowal. Zatem to *hos seauton* – «jak siebie samego», można by uzupełnić lub raczej zinterpretować w świetle gestu Jezusa jako: «aż po danie siebie samego». Miłuj bliźniego aż po danie samego siebie”<sup>1</sup>. Wydaje się, że w wyrażeniu: „Miłuj bliźniego aż po danie samego siebie” leży sedno przypowieści, którą opowie Jezus.

Odpowiedź uczonego nie wskazuje na kolejność czy hierarchię między tymi przykazaniami. Żadne z nich nie jest pierwsze lub drugie. Oba są na jednej płaszczyźnie. Miłość Boga i bliźniego to jeden akt. Odpowiedź uczonego w Prawie pokazuje, iż nie da się oddzielić miłości Boga i człowieka. Miłość jest tylko jedna.

Odpowiedź Jezusa jest krótka i pełna życzliwości dla pytającego. Pochwala to, co uczony powiedział i kieruje do niego zachętę: „Tak czyn, a będziesz żył” (Łk 10,28). Odpowiadając jednak Jezus wskazuje na konieczność pewnej korekty. Uczony bowiem pytał co uczynić – pytał, jaki jednorazowy akt musi spełnić (można by powiedzieć, co powinien raz uczynić), aby odziedziczyć życie wieczne. Jezus tymczasem odpowiadając wskazuje, iż miłość trzeba nieustannie czynić. Stąd też wyrażenie: „Tak czyn” wskazuje, iż miłość zasługująca na życie wieczne, powinna być stałą postawą. Miłość musi być nieustannie potwierdzana czynami.

Warto zwrócić uwagę, iż uczony w Prawie odnosi się do Pwt 6,5 i Kpł 19,18 zestawiając je razem. Jednak Autor Trzeciej Ewangelii, jakby dodaje do jego słów stwierdzenie „i całym twoim umysłem, całą twoją inteligencją” (Łk 10,27), jakby chciał podpowiedzieć swoim hellenistycznym adresatom, tym którzy przykładali zbyt dużą wagę do zdolności intelektualnych i uważają je za odrębną część człowieka. Łukasz w odpowiedzi uczonego wyraźnie wskazuje cały człowiek winien miłować Pana, Boga z całego serca i z całej duszy, i z wszystkich sił, i całą inteligencją. Podobnie i każdego człowieka – każdego bez wyjątku.

### ***Kto jest moim bliźnim?***

Uczony w Prawie chcąc usprawiedliwić swoje pytanie, stawia kolejne. Miłość Boga bowiem nie podlega dyskusji. Można powiedzieć – iż kochać siebie, też było jasne. Problemem jednak było rozumienie bliźniego. Słowem bowiem bliźnim można określić przyjaciela (Pwt 13,7; Prz 17,17), kogoś kogo się kocha (Oz 3,1) czy sąsiada (Wj 11,2). Księga Kapłańska jako bliźnich określa jedynie ludzi ze wspólnoty narodu wybranego (Kpł 19,18), ale w Kpł 19,34 za ludzi bliskich uznaje także wszystkich, którzy osiedlili się na ziemi izraelskiej. W czasach Jezusa żyło wielu, którzy uważało, iż bliźnim nie może być ktoś, kto nie należał do wspólnoty narodu wybranego. Z grona bliźnich wykluczano pogan, Samarytan i grzeszników. Uczony w Prawie pragnie zatem by Jezus wskazał kto jest bliźnim, kto zasługuje na miłowanie jak siebie samego.

Inni jeszcze wskazują, iż w pytaniu „kto jest moim bliźnim?” tak naprawdę brzmi wątpliwość uczonego w Prawie – „Kto jest moim przyjacielem, tym, który mnie kocha i którego pokocham całym sercem?”. Czy jest ktoś godny, kogo mógłbym pokochać?

### ***Napadnięty pielgrzym***

Odpowiadając na podstępne pytanie uczonego Jezus opowiada historię, która pozwoli mu zrozumieć kogo należy uważać za bliźniego, kto potrafi mnie pokochać i kogo ja mam kochać. Oto pewien pobożny pielgrzym wracał z Jerozolimy. Łukasz napisze pewien człowiek (gr. *antropos tis*) a zatem

<sup>1</sup> I. Gargano, *Lectio Divina do Ewangelii św. Łukasza (1)*, Sandomierz 2001, s. 124.

można powiedzieć, iż chodzi tu o jakiegokolwiek człowieka, nie wiadomo, co to za człowiek. Każdy może być takim człowiekiem.

Człowiek ów szedł tradycyjnym traktem z Jerozolimy do Jerycha, do najniżej położonego miasta na ziemi (około minus 258 metrów poniżej poziomu morza). Licząca około 24 km długości droga w znacznej części prowadzi przez pustynię. Wędrówka tym traktem bywała niebezpieczna ze względu na bandy napadające na podróżnych. Zbójcy, którzy napadli na owego pielgrzyma najpierw zabrali mu ubranie, a jako że się zapewne bronił – pobili go i na pół żywego zostawili na pastwę losu. Łukaszowy opis jest bardzo żywy. Oto zbójcy ograbili owego człowieka ze wszystkiego, zadali mu rany i porzucili. Pozbawili go godności, a niewiele brakowało, by odebrali mu również życie.

Jak inaczej można popatrzeć na tego napadniętego człowieka, jak inaczej spojrzeć na owych bandytów? Być może owym człowiekiem schodzącym – oddalającym się od Jerozolimy jest człowiek uciekający przed Tym, który mieszka w Jerusalemie. Wpadł on w ręce bandytów, którymi są nasze zdolności, nasze dobra, które źle wykorzystujemy: nasze serce, życie, siły, rozum (por. w. 27), które nie są złączone z miłością, ale egoizmem. Wszystko to jest dziełem nieprzyjaciela, kłamcy i zabójcy już od samego początku, który swoją zazdrością sprowadził na świat śmierć (Mdr 2, 24). Sprawił bowiem, że uciekliśmy przed Bogiem, który jest naszym życiem, i popadliśmy w śmierć. Owe namiętności i nasz egoizm rabuje nas, bije i odziera z szaty dziecka Bożego.

Każdy, kto nie akceptuje tego, że jest Bożym stworzeniem, przeżywa pustkę w sobie, niepokój i lęk przed śmiercią. Jest jakby na pół umarły. Prowadzi życie, które w rzeczywistości zmierza do pełnej śmierci. Takiemu człowiekowi trzeba pomóc...

### ***Dwaj będący blisko Boga***

Pierwszymi, którzy przyszedli na miejsce zdarzenia byli kapłan i lewita. Ich zachowanie Łukasz opisuje dokładnie tak samo: tak kapłan jak i Lewita zobaczyli napadniętego – ominęli go z daleka.

Dwaj ważni, wykształceni i mądrzy, którzy widzieli dramat leżącego na ziemi człowieka – znajdują się na tej samej drodze – chociaż widzą, przechodzą dalej. Niezwykłe, bo są to dwie bardzo ważne osobistości. Ważne dlatego, że to właśnie oni – chociażby z racji profesji – powinni się byli zainteresować owym człowiekiem. Do nich przecież należało zadanie deklarowania, czy jakaś osoba chora jest już zdrowa, czy też nie, i to oni następnie dopuszczali taką osobę do wspólnoty lub wykluczali z niej. Tak kapłan jak i lewita umieli i mogli ocenić stan zdrowia napadniętego. Mogli i umieli mu pomóc. Oni jednak mijają go obchodząc szeroko.

A przecież byli na tej samej drodze co i ów człowiek – Łukasz jakby chciał powiedzieć – i ich mogło coś takiego spotkać. Mogli i oni potrzebować pomocy. Teraz jednak – jako że dobrze się mają – są obojętni. Zwyciężyła miłość siebie samego.

Kapłan – jak podkreśli Łukasz – przechodził tamtędy przypadkiem. Być może określenie to oznacza, że taka samotna wędrówka przez te terytoria pustynne była w przypadku kapłana czymś niezwykłym. Być może po spełnieniu obowiązków w świątyni szedł do Jerycha. Trudno uznać czy tam mieszkał, czy raczej udał się do Jerycha w odwiedziny czy też w jakimś interesie. Być może, jak się wydaje, szedł do Jerycha by tam odpocząć. Przechodząc obok pobitego wędrowca przeszedł na drugą stronę drogi, ominął napadniętego nie interesując się nim wcale i poszedł dalej. Być może nie chciał się zbliżyć, by zachować czystość rytualną. Według Kpł 21,1-11 kapłanowi nie wolno było dotykać nikogo zmarłego, nawet matki i ojca. W przeciwnym razie mógł zaciągnąć nieczystość i stać się niezdolnym do sprawowania czynności kultycznych. Obawiając się, że człowiek leżący na drodze może być martwym, omija go z daleka, aby uniknąć jakiegokolwiek kontaktu fizycznego.

Warto jednak zwrócić uwagę, iż Autor Trzeciej Ewangelii podkreśla kierunek wędrówki kapłana: schodził on z Jerozolimy do Jerycha. A zatem skończył swoją posługę w świątyni i nie musiał tak skrupulatnie dbać o czystość rytualną. A zatem mógł się zatrzymać, mógł się upewnić co stało się z owym leżącym na tracie człowiekiem. On jednak być może spieszył do znajomych, spieszył by odpocząć, spieszył by zdążyć pozafatwiać swoje sprawy. Zatem zatrzymanie się przy napadniętym to nie tyle strach przed nieczystością, ale dbałość o siebie.

Nie wiadomo dlaczego się nie zatrzymał. Patrząc jednak na owego kapłana, uderza całkowity brak wrażliwości i zainteresowania losem drugiego człowieka. Ani na chwilę nie pojawił się zwykły, ludzki odruch, by zatrzymać się – by choć zapytać, by sprawdzić czy ów leżący na ziemi żyje, bo być może można jeszcze przyjść mu z pomocą, bez której na pustyni z pewnością nie przeżyje.

Podobnie sprawa się miała z przechodzącym obok Lewitą. Lewici, to ludzie pochodzący z rodu Lewiego, którzy pełnili służbę w świątyni. Byli oni stróżami przy bramach świątyni, zabijali zwierzęta przeznaczone na ofiarę, wykonywali śpiewy w czasie ceremonii i inne funkcje kultyczne (zob. Ezd 2,36-43). Również jednak i ten będący na co dzień tak blisko tajemnicy Boga w świątyni, widząc leżącego na ziemi człowieka, przeszedł na drugą stronę drogi i poszedł dalej. Zapewne motywy jego postępowania były podobne jak idącego wcześniej kapłana. Widok rannego człowieka nie wywarł na nim żadnego wrażenia.

### **Samarytanie**

Wprowadzenie na scenę Samarytanina musiało sprawić wśród słuchających niezwykle zdziwienie. Wrogość między Izraelitami a Samarytanami była szczególna, wręcz przysłowiowa. Nade wszystko Samarytanie, choć ich nazwa domyślnie oznaczała „Czuwający”, „Strzegący” (w domyśle Prawa), byli uważani przez prawowiernych Izraelitów, za ludzi grzesznych i nieczystych. Podczas bowiem upadku i zdobycia terenów Samarii przez Asyryjczyków, ludność dawnego królestwa Izraela wymieszała się z pogańskimi przybyszami. Wiara w Jednego Boga Jahwe, została skażona kultami pogańskich bóstw. Po odzyskaniu wolności Samarytanie nie chcieli dokonać oczyszczenia. Co więcej zbezczeszcili nowo odbudowaną świątynię rozrzucając na krużgankach i na dziedzińcu świątyni jerozolimskiej ludzkie kości<sup>2</sup>. J. Flawiusz przekazuje także, iż Samarytanie napadli na Galilejczyków spieszących przez ich terytorium do Jerozolimy na święto Paschy, za co w odwecie Żydzi spalili kilka wiosek Samarytańskich<sup>3</sup>. Wrogość Samarytan względem Żydów spotęgowało także zburzenie przez króla żydowskiego Jana Hirkana, samarytańskiego sanktuarium na górze Garizim w 128 roku przed Chrystusem. Wszystko to sprawiało, iż między tymi dwoma społecznościami – ludźmi pochodzącymi z tego samego narodu – trwała niezwykle wrogość.

Wielką zniewagą było nazwanie kogokolwiek w narodzie wybranym Samarytaninem (zob. J 8,48). Stąd też zdziwienie Samarytanki, która pyta Jezusa: „Jakże Ty, Żyd, możesz prosić mnie, kobietę samarytańską, o wodę?” (J 4,9). Żydzi tak bardzo gardzili Samarytanami, że nawet unikali wypowiedziania samej ich nazwy – stąd też uczony w Prawie nie wymawia nazwy „Samarytanin”, tylko stwierdza: „ten, który mu okazał miłosierdzie” (Łk 10,37). Samarytanin – to synonim nieczystego i złego – to synonim grzeszności i nieprawości.

A tymczasem w opowiadaniu Jezusa, to właśnie Samarytanin – a nie święci i pobożni słudzy świątyni, pomogli napadniętemu. Niezwykły kontrast między postawą tych, którzy cieszyli się autorytetem i szacunkiem a tym, który przez wszystkich widziany był jako grzeszny i godny wzgardy.

<sup>2</sup> Zob. J. Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, XVIII, 2,2.

<sup>3</sup> Zob. Tamże, XX,6,1.

Dlaczego Jezus nie wprowadził jako owego trzeciego – pozytywnego, jakiego Żyda – ot świeckiego pielgrzyma wracającego z Jerozolimy. Odpowiedź jest paradoksalnie prosta: Wydaje się, iż gdyby trzecią osobą był jakiś zwykły świecki, pobożny Żyd który świadczyłby czyny miłości względem napadniętego, to słuchacze mogliby sądzić, że opowiadanie jest skierowane przeciwko kapłanom. A przecież Jezus nie występuje przeciwko kapłanom czy lewitom, ale chce pokazać, że każdy jest powołany do czynienia dobra – każdy, nawet obcy. Każdy każdemu winien jest miłość. Przypowieść Mistrza z Nazaretu zadziwiła wszystkich słuchaczy i wszystkich zmusiła do refleksji. Co więcej, poprowadzi do wniosku, że nawet pogardzany przez Żydów Samarytanin jest bliźnim. Również i on może być wzorem do naśladowania w okazywaniu miłosierdzia ludziom potrzebującym go. Nie ma ludzi z gruntu złych i z gruntu dobrych.

Jezus pokazuje, iż każdy winien być przez nas kochany i każdy winien nas kochać. Przypowieść o miłosiernym Samarytaninie uczy nowego spojrzenia na miłość. Ci którzy przyjęli naukę mistrza z Nazaretu winni zastanowić się co czynią, by się stać dla innych bliźnim. Co czynią by przybliżyć się do problemów i nieszczęść innych ludzi. Co czynią by im towarzyszyć nie tylko w chwilach radośnych, ale szczególnie w czasie trudnym – w kłopotach i cierpieniach. Zastanowić się czy udzielają wsparcia i niezbędnej pomocy, a tym samym czy okazują miłość przez konkretne czyny miłości.

### **Wzruszony Samarytanin**

Będący w podróży Samarytanin wspomaga potrzebującego. On jednak – wydaje się inaczej niż inni – on idzie do Jerozolimy. Szedł z Jerycha do Jerozolimy. Odbywał podróż z Samarii do Jerozolimy. Właśnie dlatego zapewnia gospodarza, że w drodze powrotnej jeśli będzie potrzeba, zrekompensuje wszystko co było potrzebne by mógł powrócić do zdrowia napadnięty człowiek. Męcząca droga – strona wspinaczka pod górę. Znajdował się z dala od swego domu. Więcej – był na obcym – wręcz wrogim mu terytorium. On jednak, inaczej niż kapłan i lewita, widząc ранego człowieka, wzruszył się głęboko. Ewangelista zapisze, iż Samarytanin *esplanchnisthe* – co można przetłumaczyć jako poruszenie, jako przejście się do głębi czymś nieszczęściem. Dosłownie „poruszyły się jego wnętrzości z powodu współczucia”. Na kartach Ewangelii najczęściej termin ten pojawia się jako określenie miłosierdzia Jezusa. Jezus lituje się nad trędowatym w Kafarnaum (Mk 1,41), litował się widząc tłumy ludzi, gdyż byli „jak owce nie mające pasterza” (Mk 6,34; Mt 9,36). Litował się nad nimi i uzdrawiał chorych (Mt 14,14). Z litości karmił ich chlebem i rybami (Mk 8,2; Mt 15,32). Zdjęty litością uzdrawia niewidomych pod Jerychem (Mt 20,34). Do litości Jezusa odnosi się ojciec epileptyka, którego nie mogli uzdrowić Apostołowie (Mk 9,22). O litości Mistrza z Nazaretu pisze także Łukasz kreśląc historię wskrzeszenia młodzieńca z Nain (Łk 11,13). Pełen litości jest również miłosierny ojciec, który wypatrywał swojego marnotrawnego syna i wreszcie ujrzał go z daleka (Łk 15,20). Taką litość miał w swoim sercu Samarytanin. Słowo to jest w tym opisie słowem – kluczem, ponieważ właśnie z tego wewnętrznego wzruszenia wypływa wszystko co czyni Samarytanin. On jako jedyny nie ominął potrzebującego, ale się ulitował – wzruszył się głęboko i pospieszył z pomocą.

Pierwszy krok – pierwszy czyn Samarytanina jest najważniejszy – „podeszedł do niego”. Przestał myśleć o sobie, przestał troszczyć się o swoją czystość, swój czas, swoje dobra – podeszedł do tego, który potrzebował pomocy. Oni nawet nie podeszli – nie chcieli dać potrzebującemu absolutnie nic. Nawet swojego czasu, ani jednej chwili.

Jadący na jucznym zwierzęciu Samarytanin, jak każde podróżnym roztropność, miał ze sobą pieniądze. Miał też oliwę i wino, które były dla niego i pożywieniem. Wino mogło posłużyć także do oczyszczania ran, oliwa zaś łagodziła ból i przyspieszała proces gojenia. Samarytanin wzruszył się głęboko. Nie poprzestaje jednak tylko na uczuciu. Spieszy z pomocą – troszczy się o ранego: opatruje rany używając oliwy i wina. Następnie, jako że pobity nie jest w stanie chodzić o własnych siłach, od-

stępuje mu swoje zwierzę i zawozi go do gospody, sam zaś idzie pieszo. Po przybyciu do gospody nie opuszcza jednak rannego, ale czuwa przy nim przez całą noc. Opiekuje się nim. A kiedy musi wyruszyć w dalszą podróż, prosi właściciela gospody by troszczył się o napadniętego. Co więcej, płaci za tą opiekę dwa denary – gdzie denar stanowił dzienną zapłatę za pracę robotnika, i zaznacza, że gdy będzie wracał zwróci gospodarzowi, jeśli ten coś więcej wyda na potrzeby chorego.

Samarytanin nie zważa, iż ów napadnięty nie był taki jak on. Nie zważa na to kim jest potrzebujący. Dla niego najważniejszym było, że był to człowiek. A zatem Samarytanin nie tylko bezinteresownie ocalił napadniętego – być może narażając samego siebie na niebezpieczeństwo, czy też na zaciągnięcie nieczystości. Nie tylko opóźnił swoją podróż – stracił cenny czas, ale stracił również sporo pieniędzy, stracił też cenną oliwę i wino.

Patrząc na Samarytanina warto sięgnąć do alegorycznego komentarza Ojców<sup>4</sup>. Oko i serce Miłosiernego Ojca jest takie samo, jak oko i serce Samarytanina, ale i Syna, który zatracą się z miłości do braci. Można widzieć w Samarytaninie Tego szczególnego Samarytanina – Syna Bożego, który podchodzi do zranionych, który podaje się za naszego bliźniego, chce być blisko naszego bólu – naszego cierpienia. Czyni coś przeciwnego do kapłana i lewity, którzy zainteresowani są Prawem i legalizmem – dla nich ważna była czystość i zasady. Ważnym dla nich był odpoczynek, swoje sprawy. Dlatego z daleka omijają chorych, cierpiących, potrzebujących – wszystkich, z którymi mogą stracić swoją czystość. On jest inny – on jest Miłością.

### **Tajemnicza gospoda**

Trudno powiedzieć, dlaczego w całej historii tak mocno podkreślona jest gospoda. Owa gospoda, to kruchy dom zawieszony między Jerychem a Jerozolimą. Dziś 18 km od Jerozolimy, jest miejsce symbolicznie nazywane Gospodą Dobrego Samarytanina, tuż przy drodze stromo opadającej ku Morzu Martwemu – przy starym trakcie z Jerozolimy do Jerycha. Dziś to tylko skały i resztki murów zamku krzyżowców. Jak przekazuje tradycja, to właśnie tu miał przybyć Samarytanin z napadniętym przez zbójców rannym człowiekiem<sup>5</sup>.

Być może Autor Trzeciej Ewangelii chce wskazać kolejnym wiekom chrześcijan, że każdy kto pragnie pomagać innym, może liczyć na pomoc gościnnego gospodarza. Gospoda (gr. pandocheion), to miejsce, gdzie każdy zostanie przyjęty. Gospodarz zaś to ten, który wszystkich przyjmuje. Łukasz jakby chciał powiedzieć, że taka gospoda i taki gospodarz są wszędzie, gdzie ktoś jest gotowy przyjmując wszystkich miłości. W ten sposób na ziemi uobecnia się Jerozolima niebieska, która przy powrocie Jezusa stanie się ostatecznym domem każdego, kto przyjmuje potrzebującego do swojego domu. „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do Mnie” (Mt 25,35-36).

Może gospodarzem jest sam Chrystus, zaś gospodą, gdzie każdy może znaleźć miejsce uzdrowienia – każda świątynia...? On jest Samarytaninem... On Gospodarzem... Każda zaś świątynia jest ową gospodą – miejscem gdzie można odzyskać zdrowie.

### **Kto jest bliźnim?**

A zatem kto jest bliźnim tego napadniętego? Pytaniem tym Jezus zmusza uczonego w Prawie, by ten sam zastanowił się nad usłyszana historią.

<sup>4</sup> Zob. I. Gargano, *Lectio Divina do Ewangelii św. Łukasza (1)*, s. 132-137.

<sup>5</sup> Zob. D. Baldi, *W Ojczyźnie Chrystusa. Przewodnik po Ziemi Świętej*, Kraków-Asyż 1993, s. 185-186.

Przedstawiona historia jest prosta ale i niezwykle wymowna. Odpowiedź na pytanie Jezusa wydaje się zupełnie oczywista. Dlatego uczony w Prawie, być może nawet wbrew sobie, musi uznać, że bliźnim owego Żyda znajdującego się w niebezpieczeństwie śmierci stał się Samarytanin. Ciekawe jednak, że nie jest w stanie wypowiedzieć słowa „Samarytanin”, ale stwierdza: „Ten, który okazał mi miłosierdzie” (Łk 10,37). Ciekawe, iż nie potrafi w pełni docenić tego co uczynił Samarytanin.

Historia jednak nie kończy się. Jezus bowiem chce, by ta dyskusja na temat miłości oraz poszukiwanie odpowiedzi na pytanie kto jest moim bliźnim, nie pozostała jedynie teorią, ale by zaczęła przynosić owoce. Stąd też nakazuje uczonemu: „Idź i ty i czyń podobnie” (Łk 10,37). W ten sposób zostaje udzielona pełna odpowiedź na pytanie, które padło na początku całej historii, co trzeba uczynić, aby odziedziczyć życie wieczne? Jezus wyraźnie wskazuje, że dar życia wiecznego otrzymają ci, którzy będą pełnili czyny miłosierdzia.

A zatem bliźnim moim nie jest tylko osoba mi znana – pochodząca z tego samej społeczności, z tej samej rodziny, pochodząca z kręgu moich przyjaciół. Kochać mam nie tego, który mi czyni dobrze – bliźnim nie jest ten, który okazał miłosierdzie i stąd jak chcą niektórzy: „kochać mam tylko tego, który mi okazuje miłosierdzie”. Jezus bowiem wyraźnie wskazuje, iż moim bliźnim jest każdy kto potrzebuje jakiegokolwiek pomocy. Przykazanie miłości Boga i bliźniego, stanowiące drogę do życia wiecznego, wypełnia ten, kto pełni czyny miłości bez stawiania pytań i zastanawiania się, czy potrzebujący zasługuje na miłość, bez patrzenia na swoją korzyść. „Kto nie miłuje swego brata, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1J 4,20).

### ***Jezus i Samarytanie***

Słuchając przypowieści o dobrym Samarytaninie warto pamiętać, iż na początku podróży do Jeruzalem Jezus doświadczył niezyczliwego przyjęcia ze strony Samarytan (Łk 9,53). Mimo tego jednak Mistrz z Nazaretu za wzór prawdziwego bliźniego, pełniącego czyny miłości, stawia Samarytanina. Miłość Jezusa jest rzeczywiście niezwykła – doskonała, nie pamięta bowiem złego. Patrząc na takiego Jezusa widzimy Jego niezwykle miłosierdzie okazywane także tym, którzy odnosili się do Niego z wrogością. Być może przypowieść opowiedziana przez Jezusa była prawdziwym wydarzeniem, które On znał. Znał i pragnął przekazać innym. Przekazując zaś nie pominął zasług owego Miłosiernego Samarytanina.

## **II. Meditatio – spojrzenie i przemyślenie siebie w świetle słowa Bożego**

*Medytacja, to czas baczniejszego spojrzenia na siebie. To czas spojrzenia na moje miejsce w poznanej i zgłębionej historii. Jest to czas ponownego czytania i zastanawiania się, jak to słowo odnosi się do mojego życia. W tej części naszej medytacji będzie więcej ciszy, więcej przyglądania się sobie samemu i swojemu życiu.*

### ***Znawca***

Znawca Prawa – człowiek który z jednej strony doskonale zna się na Prawie, wie jak należy postępować. Z drugiej strony tak naprawdę potrzebuje spokojnie zastanowić się, zatrzymać się, by przemyśleć – co zrobić by osiągnąć życie wieczne?

Patrząc na owego podstępного uczonego warto zastanowić się nad samym sobą. Czy i ja nie jestem często takim podstępnym człowiekiem, który z lubością stara się podchwycić innych, który odczuwa zadowolenie gdy uda się komuś udowodnić że się myli. Czy i ja nie jestem takim złośliwym i podstępnym – dla swoich bliskich, dla ludzi z którymi żyję, pracuję, z którymi się spotykam?

Ów uczony w Prawie – znawca Prawa. Człowiek, który znakomicie wiedział co i jak trzeba czynić. Wiedział dokładnie czego uczy Prawo. Znamy się często na wszystkim – o wszystkim mamy coś



do powiedzenia. Często jesteśmy niby ekspertami – choć w rzeczywistości jesteśmy jakby puści, nie mamy prawdziwego pomysłu na życie. Czy potrafimy innych słuchać? Czy potrafimy słuchać argumentów innych?

### ***Życie wieczne***

Każdy z nas wcześniej czy później będzie musiał zatrzymać się i zadać sobie pytanie: Co zrobić by osiągnąć życie wieczne? Życie człowieka jest swoistym zdążaniem na spotkanie z Panem. Śmierć jest pewna – nie wiadomo tylko kiedy nadejdzie. Patrząc na moje życie, na moją codzienność, czy mogę powiedzieć: Panie jestem gotowy na spotkanie z Tobą? Patrząc na moje relacje z rodziną, na moje zasady, patrząc na to jakim jestem na co dzień człowiekiem – czy mogę spokojnie czekać na tę chwilę – kiedykolwiek by ona nie nadeszła?

Św. Józef – patron „dobrej śmierci”. Moja modlitwa o dobrą śmierć: o dobrą śmierć dla mnie i dla moich bliskich... Warto też się zastanowić jak często pamiętam o moich bliskich zmarłych?

### ***Miłość Boga***

Będziesz miłował ... „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem” (Łk 10,27). Miłość Boga ma wyrażać się w działaniu serca, duszy, umysłu – wszystkim czym jestem i co mam. Czy patrząc na moją codzienną modlitwę, na moje uczestnictwo w Eucharystii, patrząc na życie duchowe moich bliskich – czy mogę rzeczywiście powiedzieć, że kocham Boga – kocham, bo chcę siebie samego i moich bliskich prowadzić do Niego? Kochać Boga to także dbać o Jego dom. Czy dbam o dom Boży, czy dbam o dzieła służące krzewieniu wiary w świecie?

### ***Mój bliźni***

Ciekawym, że Łukasz nie pisze jednoznacznie kim był ów napadnięty człowiek. Skoro schodził z Jerozolimy – to być może, jak wskazują niektórzy, był pobożnym pielgrzymem, który wracał z Świętego Miasta. Być może na co dzień był dobrym i pobożnym człowiekiem. Być może wielokrotnie pomagał innym... być może właśnie dlatego mógł spodziewać się, że gdy on będzie w potrzebie, to znajdzie się ktoś, kto mu pomoże. A być może jednak był to człowiek który uciekał, który chciał być z dala od miejsca świętego dla Izraela. Być może rzeczywiście na co dzień był to człowiek nie zważający na innych, być może rzeczywiście był egoistą... Ciekawym, że Samarytanin nie wiedział kim jest ten, któremu pomagał. On po prostu chciał pomóc.

Tak trudno jest pomagać innym. Jeszcze tym, którzy są dla nas ważni, którzy są dla nas życzliwi, pomocni – takim ludziom jeszcze jesteśmy gotowi przyjść z pomocą, jesteśmy dla nich gotowi poświęcić trochę czasu, być może trochę naszych zdolności, być może trochę naszych dóbr. Ale czy umiem pomagać tym, z których nic nie będę mieć, którzy często skrzywdzili mnie? Czy umiem świadczyć innym bezinteresownie miłość?

Mam miłować swego bliźniego jak siebie samego (Łk 10,27). Czy miłuję?

### ***I ja kiedyś mogę być w potrzebie***

Tak rzadko pamiętamy, że i my kiedyś będziemy potrzebowali pomocy – wsparcia. Nikt nie jest wiecznie młody, nikt nie będzie wiecznie zdrowy. Kiedyś i my będziemy jak i ów napadnięty na trakcie do Jerycha – będziemy potrzebowali pomocy – chociażby tylko obecności – drugiego człowieka. Takiej pomocy – wsparcia – obecności potrzebują ludzie samotni, opuszczeni, chorzy, wzgardzeni. Być może w moim sąsiedztwie, w mojej rodzinie są tacy ludzie. Kiedy ostatnio dałem swój czas ludziom potrzebującym?

### ***Miłość siebie***

Kapłan, lewita – można powiedzieć, że oni prawdziwie kochali samych siebie. Chcieli zachować czystość rytualną, chcieli zdążyć – być o czasie – u znajomych, chcieli odpocząć po pracy – i mieli do tego prawo. Uważali, że zapracowali na to by teraz odpocząć. Nie czuli się w obowiązku, by wykazać się heroicnością – by być bohaterami. Pewnie innych zachęcali do bohaterskich czynów. Oni jednak sami... mieli prawo do zadbania o samych siebie.

Patrząc na moją codzienność warto się zwrócić uwagę na chwilę, gdy mówię – „należy mi się”, „mam do tego prawo”, „moje”, „dla mnie”. Tak często moje „ja” jest w centrum – jest najważniejsze. Czy nie jest często tak, że owszem – umiem kochać i dbać o innych – ale najpierw dbam o siebie samego. Patrząc na moją codzienność – jak wiele jest tam miłości siebie samego?

### ***Miłuj bliźniego aż po danie samego siebie***

Samarytanin chciał i umiał pomóc. Jak często zaniedbuję okazję do czynienia dobra – do czynienia czasami zwykłych prozaicznych gestów, które dla innych są samarytańską pomocą? U końcu czasów Jezus powie: „Zaprawdę, powiadam wam: Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili” (Mt 25,40). „Bo byłem głodny, a daliście Mi jeść; byłem spragniony, a daliście Mi pić; byłem przybyszem, a przyjęliście Mnie; byłem nagi, a przyodzialiście Mnie; byłem chory, a odwiedziliście Mnie; byłem w więzieniu, a przyszedliście do Mnie” (Mt 25,35-36).

Czy jest we mnie gotowość, by być darem dla innych? Czy staram się służyć innym?

### ***Jezus – gotowy nam zawsze pomagać – Prawdziwy Samarytanin***

Patrząc alegorycznie na historię miłosiernego Samarytanina, ojcowie piszą, iż owym Samarytaninem a i owym gospodarzem jest Jezus, który jest nieustannie gotowy nas wspierać – który jest nieustannie gotowy nam pomagać. Stąd też tak wiele jest gospód – miejsc gdzie zawsze jest dla nas miejsce, tak wiele jest kościołów, gdzie możemy znaleźć pomoc Pana – gdzie możemy przyjść, by odzyskać zdrowie. Jak często przychodzę tu, jak często szukam pomocy w chorobach mojej duszy?

## **III. Oratio – zwrócenie się do Boga**

*To, co poznałem w sobie, w konfrontacji ze słowem Bożym, co poznałem w czasie dwóch pierwszych kroków, teraz omawiam z Bogiem. Może to być czas przeproszenia, podziękowania, prośby.*

Czas modlitwy i rozmowy z Panem.

Czas, by stanąć przed Panem by przeproszać, dziękować, by prosić...

### ***Panie daj mądrość na życie wieczne***

Panie daj mi mądrość życia. Daj mądrość na co dzień. Mądrość która wskaże jak żyć, jak postępować. Jak nie marnować czasu każdego dnia. Panie, tak trudno być człowiekiem mądrym – mądrym w Twoim Prawie. Dlatego proszę Cię o dar mądrości.

Szczególnie proszę Panie o mądrość w codzienności, która da mi życie wieczne. Panie proszę Cię o dobrą i spokojną śmierć dla mnie, o dobrą i spokojną śmierć dla moich bliskich. Przez wstawiennictwo św. Józefa proszę Cię o mądre życie tu na ziemi, bym mógł spotkać się z Tobą, by moi bliscy mogli wraz ze mną być w wieczności.

W ten czas pragnę także wspomnieć moich bliskich zmarłych. Panie, tak często zapominam o nich. Daj im Panie – w miłosierdziu swoim, radość nieba.

### ***Będiesz miłował Pana Boga swego***

Panie tak często zapominam o Tobie, o miłości Ciebie, który czekasz na mnie w tajemnicy sakramentów, w tajemnicy modlitwy, w tajemnicy ciszy Kościoła. Tak wiele spraw i rzeczy staje na przeszkodzie, bym Cię mógł kochać. Przepraszając za moją małość, za brak miłości mojej proszę – Panie naucz mnie kochać Cię w tajemnicy Kościoła. Daj mi pragnienie spotkania się z Tobą. Daj mi pragnienie bycia z Tobą na modlitwie. Panie proszę ucz mnie modlitwy.

### ***Będiesz miłował Bliźniego***

Ale proszę także Panie, bym umiał i chciał miłować Ciebie w drugim człowieku. Bym umiał i chciał dostrzegać Cię, bym umiał i chciał służyć innym – w każdym bowiem mieszkasz Ty. Tak trudno Panie rezygnować z siebie. Tak trudno walczyć ze swoim egoizmem. Tak często mówię, że to ja jestem zmęczony, że to ja chcę odpocząć, że to ja pracuję najciężej, że to ja... Panie przepraszam za to moje przywiązanie, za tą moją dbałość o siebie, o swoją wygodę, o swoje zadowolenie. Przepraszam Cię za mój egoizm.

Tak łatwo mi krytykować innych, tak łatwo mi być znawcą i w innych widzieć zło, zaniedbania. A tak trudno spojrzeć na siebie w prawdzie. Panie – ucz mnie być Samarytaninem gotowym innym służyć. Daj bym umiał dostrzec, chorych, opuszczonych, odrzuconych, niezrozumiałych, bym umiał dostrzegać potrzebujących. Daj bym chciał poświęcać im swój czas. Panie ucz mnie kochać innych ludzi. Ucz mnie być darem.

### ***Szukać pomocy u Prawdziwego Samarytanina***

Panie, to Ty jesteś owym Samarytaninem, to Ty jesteś owym gospodarzem, to Ty czekasz na mnie – często poranionego, poniżonego, zniechęconego, czasami bliskiego śmierci – czekasz by mnie wspierać, by mnie podnieść, by się mną zaopiekować. Tylko, że mi Panie tak trudno znaleźć czas. Czas który często marnotrawię, który przecieka mi jak woda przez palce – a dla Ciebie, na modlitwę, na życie sakramentami, czy chociażby na wejście w progi Twojego domu – gdzie Ty mieszkasz – tak często brak mi na to czasu. Panie – proszę Cię o pragnienie bycia z Tobą. Proszę Cię o pragnienie przychodzenia do Ciebie. Proszę, bym w chwilach zwykłych, codziennych, w szkole, w pracy, umiał i chciał choć na chwilę pomyśleć o Tobie. Panie ucz mnie na krótką chwilę odrywać się od codzienności, by pomyśleć o Tobie. Panie – tak trudno mi, tak trudno moim bliskim – tym, za których jestem odpowiedzialny – tak trudno nam słuchać Cię, tak trudno i rzadko przychodzimy, byś mógł nas leczyć. Panie – dodaj mi ochoty, bym u Ciebie szukał pomocy w chwilach trudnych, bym u Ciebie szukał wsparcia w moich słabościach i chorobach.

## **IV. Kontemplatio – czas bycia sam na sam z Panem**

*Po lectio – po poznaniu słowa, po spojrzeniu na siebie – meditatio, po oratio – po modlitwie, następuje czas ciszy – bycie w ciszy z Bogiem.*

### **Modlitwa na zakończenie medytacji**

Bóg „widzi” mnie z daleka (por. Łk 15,20), nawet gdybym był na krańcach ziemi (por. Ps 139,1-12)! Ja często poraniony, uciekam przed Nim; ale On wychodzi mi naprzeciw, wchodząc w najdalsze opuszczenie, aż po wołanie: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?” (Mk 15,34). Ja często wpadam w ręce rozbójników; On skończył dla mnie między złoczyńcami (Łk 23,33.39-43). Jestem

odzierany z Jego obrazu we mnie; a tymczasem Jego nagość ubiera mnie (por. Łk 23,34b). Jestem ranny; tymczasem przez Jego rany zostaje uzdrawiany (1P 2,25). Jestem porzucany na wpół żywy; Jego całkowite powierzenie się śmierci daje mi życie (Łk 23,40). Tak często opuszczam Ojca i tracę życie; On mi je przywraca, oddając się Ojcu (Łk 23,46). On zszedł, zobaczył (por. Wj 3,7-8), wzruszył się, podszedł do mnie i opatrzył rany mojego serca (por. Ps 147,3), gdyż jest łaską i miłosierdziem (por. Wj 33,19). Jest moim Bogiem, który kocha mnie miłością odwieczną (Jr 31,3)!

A teraz mogę Go kochać całym sercem, odwzajemniając się: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych najmniejszych moich braci, Mnie uczyniliście” (Mt 25,40).

*opr. ks. Piotr Łabuda*